

Z PROF. FRANKIEM SYSYNEM

JERZY JASTRZĘBOWSKI: — *Na przełomie października i listopada kilka narodów Europy środkowo-wschodniej świętowało 70-tą rocznicę niepodległości. Trwał koncert bałtycki. Natomiast nie słychać było, aby śpiewano Szczęść wam, Ukraino, nie widać było flagi żółto-błękitnej. Dlaczego, Panie Profesorze?*

FRANK SYSYN: — Były i flagi i śpiewy, lecz prasa mało o tym pisze. 1 listopada we Lwowie, na janowskim cmentarzu ukraińskich weteranów walk o niepodległość, zebrał się tłum oceniany na 20 do 50 tysięcy ludzi, odprawiono panichidę nad grobami prezydenta ZURL Kostia Lewyckiego i generała Mirona Tarnawskiego, dowódcy ukraińskiej armii galicyjskiej. Tłum niósł żółto-błękitne sztandary i śpiewał hymn Strzelców Siczowych. Prawdą jest, że ruch niepodległościowy na razie daje o sobie znać głównie na terenach galicyjskich, w mniejszym stopniu na Wołyniu, zaś bardzo słabo na Ukrainie Wschodniej. Znane są przyczyny takiego rozwoju wydarzeń. Na terenach b. Austro-Węgier ruch ukraiński organizował się już w drugiej połowie XIX wieku i stąd znacznie silniejsze przywiązanie ludności Zachodniej Ukrainy do symboli niepodległości. Polska przedwojenna wprowadziła prześladowała wszelkie przejawy ruchu ukraińskiego, lecz nie niszczyła fizycznie elity społeczeństwa ukraińskiego. W trakcie pacyfikacji przeprowadzanych przez polskie władze na Ukrainie Zachodniej miały miejsce akty zbrodnicze, lecz nie można ich porównać z ludobójstwem Stalina na Ukrainie Wschodniej, gdzie wyniszczono głodem miliony Ukraińców. Na to wyniszczenie nałożyła się niesamowita hekatomba drugiej wojny światowej, po której nastąpiła restalinizacja i wreszcie rusyfikacja czasów Breżniewa. Straty w ukraińskiej substancji narodowej są tak ogromne, że trudno porównywać je ze stratami republik bałtyckich. Poza tym działa czynnik tradycji państwowej: w republikach bałtyckich rodzice mieli co przekazywać swym dzieciom i, jak to dowodnie widać, przekazywali. Wreszcie zasadnicze znaczenie dla wolnego tempa przemian na Ukrainie ma stosunek miejscowej partii komunistycznej do sprawy suwerenności. KP Ukrainy jest w opozycji nawet do gorbaczowskiej *pieriestrojki*. Wołodymyr Szczębyćkyj jest jedynym pogrobowcem Breżniewa wciąż pozostającym u władzy. Partyjna nomenklatura na Ukrainie wciąż trzyma niezależne inicjatywy w ryzach. Wydaje się, że Gorbaczow pozwala

na eksperymentowanie z *głasnością* w małych republikach bałtyckich, lecz nie na ogromnej i ludnej Ukrainie.

J.J.: — *Wybiegnijmy wyobraźnią w przyszłość. Czyba warto by się Polakom z Ukraincami, a może i Ukraincom z Polakami, dogadać? Padły już przecież z ust hierarchów dwóch Kościołów słowa „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, choć hierarcha ukraiński sformułował to zdanie ostrożniej. Czy nie czas już, aby elity intelektualne obu narodów podjęły pracę nad historycznym pojednaniem i porozumieniem?*

F.S.: — Ukraińcy i Polacy powinni się ze sobą porozumiewać i dojść do porozumienia. Jeśli chodzi o wypowiedzi hierarchów, to obawiam się, że hierarchia Kościoła w Polsce wypracowała pewien model porozumienia w stosunku do Kościoła i do narodu niemieckiego i obecnie zakłada, że ten sam model sprawdzi się w odniesieniu do Ukraińców. Nie jestem przeciwny takiemu porozumieniu, lecz pozwolę sobie sformułować ostrzeżenie: stosowanie takiej gotowej formułki w dialogu polsko-ukraińskim może skończyć się rozczarowaniem. Poza tym pozostaje sprawa jaskrawej nierówności stron: polska hierarchia reprezentuje cały polski Kościół i w dużej mierze również naród na swym własnym terytorium. Natomiast arcybiskup większy Lwowa, kardynał Lubaczewski, jest wychodzącą reprezentującym Kościół w diasporze oraz Kościół podziemny w Kraju. Jest to zresztą na Ukrainie kościół mniejszościowy. Nawet w kontekście emigracyjnym pożyteczniejsze byłoby wydanie wspólnego oświadczenia Kościołów greckokatolickiego i prawosławnego, nie zaś tylko pierwszego z tych dwu. Wprawdzie ukraińska Cerkiew Prawosławna również jest zakazana w ZSSR, tym niemniej reprezentuje ona większość wierzących na Ukrainie.

Czy elity intelektualne mają przewodzić dziełu porozumienia? Tak, mają. Trzeba tylko pamiętać, że dotychczas dialog odbywa się głównie między Polakami z Polski a ukraińskimi emigrantami lub potomkami emigrantów. W takiej sytuacji intelektualiści niewiele konkretnych przyrzeczeń mogą sobie nawzajem złożyć. Powinni oni raczej pracować nad unaocznieniem stronie przeciwnej — i własnym rodakom — wielu szkodliwych stereotypów i różnorodnych mitów narodowych, zachowanych w świadomości ludzkiej. Trzeba wreszcie zacząć postrzegać zaszłości historyczne również z perspektywy strony przeciwnej. Bez tego nie będzie prawdziwego postępu. I tu jest ogromne pole do działania dla intelektualistów.

J.J.: — *A więc porozmawiajmy o mitach narodowych. Mówię uczonemu pochodzenia ukraińskiego, że dogadać się trzeba bez względu na to, po czyjej stronie granicy leży Lwów. W odpowiedzi słyszę, że dogadać się można bez względu na to, po czyjej stronie granicy leży Peremyśl. Jak tu się więc dogadać?*

F.S.: — Opanował Pan ten fragment naszej prywatnej korespondencji doskonale. Niech Pan sobie wyobrazi, że nie wstydzę się przyznać, że to ja tak Panu odpisałem. Jak może Polak w 1988 roku pisać: „bez względu na to, po czyjej stronie granicy leży Lwów”? Przecież wiadomo, po czyjej stronie Lwów jest i już chyba pozostanie. Moją pierwszą reakcją było nie odpowiadać na list. Po namyśle jednak odpowiedziałem, podstawiając nazwę Peremyśl pod nazwę Lwowa, aby Polak mógł wczuć się w duszę Ukraińca, wobec którego kwestionuje się ukraińskość Lwowa. Obecna granica, którą między naszymi narodami wytyczyli inni, nie zadowala ani jednej, ani drugiej strony. Jedynym rozwiązaniem, mogącym posunąć naprzód sprawę porozumienia ukraińsko-polskiego i zapewnić w przyszłości pokój i lepszy ład w Europie Wschodniej, jest zaakceptowanie tej granicy. Oczywiście starajmy się, aby stawała się coraz bardziej „porowata”, przepuszczając ludzi w obu kierunkach. W przyszłości trzeba obniżyć bariery graniczne do tego stopnia, aby ani Peremyśl dla Ukraińców, ani Lwów dla Polaków nie wydawały się odległymi miastami.

J.J.: — *Jakie są wzajemne stereotypy narodowe Polaka i Ukraińca?*

F.S.: — Powiedzieli mi naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, że wśród Polaków najczęściej spotykanym przymiotnikiem kojarzonym ze słowem „Ukraińiec” jest przymiotnik „krwawy”. Nie znam podobnych badań w odwrotnym kierunku, jednak na podstawie prywatnych rozmów wnioskuję, że stereotyp Polaka zamyka się w przymiotniku „fałszywy”. Badania takie są ciekawe, lecz do wyników trzeba podchodzić bardzo ostrożnie. Powinno się również prowadzić badania nad autostereotypami obydwu stron. Jest to niedoceniany, a bardzo ważny aspekt uzdrawiania stosunków ukraińsko-polskich: umiejętność spojrzenia na siebie oczami partnera i porównania z własną wizją swej roli. Mówi o tym Pantelejmon Kulisz: te dwa narody na małym skrawku ziemi spoglądają na siebie z taką obawą o przyszłość, iż przestały przyglądać się samym sobie. Oczywiście celem wszelkich dyskusji o stereotypach winno być ich podważanie.

J.J.: — *Kiedy powstały takie stereotypy? Kiedy nastąpiło pęk-*

nięcie między dwoma narodami o tak pokrewnej kulturze: w okresie powstania Chmielnickiego, czy może dopiero w 1919 roku?

F.S.: — Podłoże konfliktu formowało się już od końca XVI wieku, jednak zasadnicze pęknięcie między naszymi narodami nastąpiło dopiero w latach 1848 i 1867/1868. Zaryzykuję podejrzenie o parafiańszczyznę: zarzewie konfliktu powstało wskutek polityki Habsburgów na stosunkowo małym skrawku Ukrainy, we Wschodniej Galicji. Nie mam na myśli polskiej legendy, iż „źli Habsburgowie” celowo skłócili Ukraińców z Polakami. Mam na myśli skutki dwóch posunięć Habsburgów: ich decyzję z 1848 roku, aby nie dzielić Galicji na dwie części, oraz następną decyzję, na mocy której autonomię prowincji przekazano w latach 1867/1868 w ręce polskich konserwatystów. Od tego momentu dla Ukraińca symbolem prześladowcy przestał być Wiedeń, przestała być Moskwa, a stał się nim Polak. Taka jest ironia historii. Polacy uśpili w sobie wrażliwość na problem ukraiński, zaczęli żyć złudzeniami, co wykazali swym stosunkiem do Ukraińców w 1918 roku. Ostatecznie przyczyniło się to do załamania się wpływów polskich na tym terenie. Taka jest ironia historii.

J.J.: — *Czy Ukrainiec widzi analogię między zagrożeniem Polski przez Rosję i Niemcy a zagrożeniem Ukrainy przez Rosję i Polskę? Który z dwóch sąsiadów — według Ukraińca — wyrządził więcej krzywd Ukraińcom?*

F.S.: — W sensie geopolitycznym można by taką analogię przyjąć. W sensie historycznym istnieje ona w pewności. Natomiast co do zakresu i porównywalności krzywd ukraińskich, bardzo to trudne pytanie. Obawiam się nawet, że na gruncie etycznym jest ono niewłaściwe. Proszę sobie wyobrazić Niemca, który pyta Polaka: no to właściwie kto — my czy Sowieci — wyrządziliśmy Wam większą krzywdę? Cóż na to może Polak odpowiedzieć? Zamiast robić takie porównania, lepiej byłoby zabrać się do solidnych badań nad stosunkami ukraińsko-polskimi i ukraińskorosyjskimi. Porównania są bardzo ryzykowne i nie widzę z nich pożytku.

J.J.: — *Czy mówiąc o Polakach czuje się Pan Profesor obiektywny, wolny od uprzedzeń?*

F.S.: — Byłbym nieuczciwy, gdybym tak twierdził. Oczywiście, że mój stosunek do spraw ukraińsko-polskich jest zabarwiony zaszłością zarówno historycznymi, jak też rodzinnymi. Urodzi-

łem się już w Ameryce, ale wychowała mnie babcia, która opuściła strony rodzinne ze względu na niemożliwość zaakceptowania polską okupację jej ojczyzny — Zachodnioukraińskiej Republiki. Tak ona na to patrzyła. Mogę powiedzieć, że swe amerykańskie obywatelstwo zawdzięcza w pewnej mierze zwycięstwu Polaków w wojnie 1919 roku. Moja babka wywiozła z Zachodniej Ukrainy opinię, że wojsko polskie w 1919 roku prześcignęło w okrucieństwie zarówno żołnierzy rosyjskich jak i austriackich z pierwszej wojny światowej, wspominając sceny więzienia i męczenia inteligencji ukraińskiej przez Polaków. Wszystko to błędnie w porównaniu z masakrami drugiej wojny, lecz tego już moja babcia nie doświadczyła, nie widziała co działo się na jej ziemi ojczystej za Hitlera i za Stalina. Rok 1919 wystarczył, aby babka do dziś dnia nie cierpiała Francuzów za to, że przysłali armię Hallera na pogrom Ukraińców. Dzisiejsze pokolenie bardzo już oddaliło się od tego konfliktu. Trzeba jednak pilnować, aby takie „anegdoty rodzinne” nie przekształcały się w zastępy stereotypy, trudne do wykorzenienia.

J.J.: — *Czy wrogość Ukraińców do Polaków została może spotęgowana przewagą kulturalną Polaków? Mówię zwłaszcza o ich kulturze politycznej...*

F.S.: — Jest faktem niepodważalnym dla wieku XIX jak i XX, że polskie wzorce polityczne, kulturalne, społeczne bywały lepiej wykształcone i skuteczniejsze w praktyce niż wzorce ukraińskie i że Ukraińcy w wielu przypadkach kształtowali swoje zachowanie polityczne i swą kulturę w reakcji na polskie wzorce. Te polskie wzorce postępowania bywały zresztą bardzo pozytywne z punktu widzenia interesów ukraińskich. Nie ulega wątpliwości, że konfrontacja między społeczeństwem polskim i rządem carskim w walce o dominację na terenach ukraińskich, litewskich i białoruskich wytworzyła przestrzeń społeczną potrzebną do uformowania ruchów narodowych tych trzech narodów. Prawdą jest, że Polacy dyskryminowali Ukraińców aż po rok 1939, a również po wojnie; jednak prawdą jest również, że elita inteligencji zachodnioukraińskiej powstała właśnie pod wpływem polskiej szkoły i polskich wzorców kulturalnych. Ukraińcy, którzy ze względów politycznych odrzucają bądź pomniejszają ten wpływ, zaprzeczają świadectwu historii. Niestety prawdą jest również, że poczucie wyższości pewnej grupy Polaków, bardzo wpływowej grupy, doprowadziło do negowania istnienia ukraińskiego narodu oraz do przyznania sobie prawa do rządzenia Ukraińcami wbrew ich woli. I tu zgoda się kończy, bowiem Ukraińcy nigdy w stosunku do

Polaków czegoś podobnego nie czynili. Taki stosunek wyższości wytworzył głębokie antypolskie uprzedzenia wśród wielu Ukraińców.

J.J.: — *1 listopada 1918 roku to dla Polaka początek bohaterskiej obrony polskiego Lwowa. Co ta data oznacza dla Ukraińca?*

F.S.: — Oznacza ona datę proklamacji zachodnioukraińskiego państwa. Ta data dorównuje zarówno w sensie emocjonalnym jak i historycznym dacie 22 stycznia 1918 roku, dacie ogłoszenia niepodległości Wschodniej Ukrainy. Obie daty są źródłem dumy dla absolutnie wszystkich ukraińskich ugrupowań niepodległościowych. Pamięci o niepodległej Ukrainie nie udało się i chyba nie uda się już wykorzenić. Popularność tej daty jest tak wielka, że w narodowej tradycji ukraińskiej trudno doszukać się jakiegokolwiek próby zrozumienia powodów, dla których mniejszość polska w Galicji Wschodniej — oraz większość polska we Lwowie — nie mogła sobie wyobrazić możliwości ułożenia sobie życia w ramach państwa ukraińskiego.

J.J.: — *Polski autor określa wojnę polsko-ukraińską jako punkt zwrotny w dziejach obu narodów i jako kluczowy, lecz wciąż jeszcze niedoceniany dramat w dziejach nowożytnej Europy, dramat ciężący na losach Europy po dziś dzień. Dlaczego tak miałyby być?*

F.S.: — Maciej Kozłowski wyjaśnia to w swej książce *Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią, 1918-1919*. Myślę, że książka ta stanie się ważnym krokiem w kierunku porozumienia polsko-ukraińskiego. Oczywiście o znaczeniu tej wojny dla losów Europy mówili już wcześniej ukraińscy historycy, w tym zwłaszcza Iwan Łysiak-Rudnyckij. Ta wojna związała na polskim froncie stosunkowo dobrze zorganizowaną armię galicyjską, która w związku z tym nie mogła bić się o Wschodnią Ukrainę. Nigdy już się nie dowiemy, jakie perspektywy historyczne dla Europy wschodniej zostały przekreślone wraz ze zwycięstwem Polaków w 1919 roku. Okrzepnięcie państwa ukraińskiego, w skład którego wchodziłaby Galicja wschodnia, wytworzyłoby kompletnie inną równowagę sił w Europie wschodniej. Na pewno lepiej stałoby się dla sprawy ukraińskiej. Nie do mnie należy wyrokować, czy dla sprawy polskiej byłoby lepiej czy gorzej. Z pewnością państwo polskie byłoby terytorialnie mniejsze. Czy byłoby trwalsze? Nie wiem. Wiem natomiast, że rezultat 1919 roku był katastrofalny zarówno dla sprawy ukra-

ińskiej, jak i dla stosunków ukraińsko-polskich. Co więcej — był ciosem dla ukraińskiej myśli politycznej. Cóż bowiem się stało? Oto Polacy udowodnili ukraińskiej inteligencji, wychowanej w legalistycznej tradycji austro-węgierskiej, że według Polaków narody zwyciężają nie sprawiedliwością i prawem, lecz siłą. To zburzyło stary świat pojęć. To przekonało Ukraińców, że jedyną drogą do zaspokojenia aspiracji narodowych jest użycie siły, nawet terroru. Od tego czasu Ukraińcy tylko czekali na okazję i na sojusznika, aby obalić ustalenia Traktatu Wersalskiego.

J.J.: — *Ukraińskie marzenia o niepodległości u boku niemieckiego sojusznika w 1941 roku zakończyły się bardzo szybko. Ukraińscy niepodległościowcy znaleźli się w więzieniach bądź w podziemiu. Jak ocenia Pan rolę UPA?*

F.S.: — Zacznę od wcześniejszego okresu. Społeczeństwo zachodnioukraińskie końca lat trzydziestych znalazło się w stanie głębokiego kryzysu. Gorączkowo szukało metody skutecznej walki z polską okupacją. Przywództwo duchowe narodu przeszło wówczas w ręce radykalnego skrzydła OUN. Potem nastąpiła sowiecka okupacja lat 1939-1941. W tych latach wpływy dawnych ugrupowań politycznych zostały wyeliminowane niemal do zera. W takich okolicznościach, w lecie 1941 roku, banderowski odłam OUN proklamował utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego, śpiesząc by nie przegapić okazji w wirze wydarzeń. Wówczas Niemcy rozpoczęli masowe aresztowania. Zaczęła się niemiecka okupacja Ukrainy.

Rolę UPA uważam za przejaw samoobrony społeczeństwa ukraińskiego przed gwałtem kolejnych okupantów. I za przejaw nadziei, iż gdy przeminie wojna, UPA dopomoże w przegnaniu Niemców, zapobiegnie powrotowi Polaków, postawi tamę inwazji Sowietów. Przejaw nadziei, iż naród ukraiński, dzięki UPA, będzie miał coś do powiedzenia pod koniec wojny. Niewiele dróg wyboru pozostawało Ukraińcom w tym czasie.

J.J.: — *Czy UPA mordowała Polaków? Cywilną ludność polską?*

F.S.: — UPA mordowała Polaków, AK mordowała Ukraińców. Obie podziemne armie mordowały członków społeczności strony przeciwnej, włącznie z ludnością cywilną. Mordy popełnione na Polakach na Wołyniu winny być bolesną sprawą dla każdego Ukraińca. Jest już najwyższy czas, aby podjąć poważne badania nad tym tematem. Muszą to być badania podejmowane nie w celu udowadniania winy jednej lub drugiej strony — trzeba po

prostu przeprowadzić dowód prawdy historycznej. Widzę tu poważne trudności natury psychologicznej. Po pierwsze, o ile zarówno Polacy jak i Ukraińcy gotowi już są do szczerzej dyskusji nad wydarzeniami lat 1918/1919, to nie osiągnęli jeszcze tego stanu gotowości w odniesieniu do konfliktu polsko-ukraińskiego z czasu drugiej wojny światowej. Przyczynę tego upatrywałbym w presji propagandy i historiografii sowieckiej: ich potępienie zarówno AK jak i UPA było tak totalne i niesprawiedliwe, iż w reakcji na nie zarówno Polacy jak i Ukraińcy wytworzyli odruchy totalnej obrony i totalnego usprawiedliwienia. Trudno jest tę barierę przełamać. Poza tym, o ile w Polsce AK jest już od dawna zrehabilitowana, to w ZSSR UPA nadal jest potępiana. Ukraińską reakcją na to jest, rzecz jasna, bezkrytyczne gloryfikowanie UPA.

J.J.: — *Do kogo metropolita Andrij Szeptycki kierował wezwanie Ne ubij? Kto kogo mordował?*

F.S.: — Uważam, że jego apel miał na celu zapobieżenie bratobójczym masakrom jednych Ukraińców przez drugich, jak również zapobieżenie akcjom ukraińskim skierowanych przeciw Polakom, a w większej jeszcze mierze przeciwko Żydom. Szeptycki chciał przywrócić normy moralności chrześcijańskiej w warunkach załamania się wszelkich norm postępowania.

J.J.: — *Czy Andrij Szeptycki był Ukraińcem czy Polakiem?*

F.S.: — (*śmiech*) Ukraińcem czy Polakiem? To jeden z tych cudownych, wręcz niesamowitych przypadków, gdy wszystko zależy od tego, która strona o tym mówi. Szeptyccy byli starą rodziną ukraińską, z której wywodziło się kilku biskupów unickich. W tym sensie metropolita Szeptycki wywodził się z ruskiej elity. Lecz Polacy mogą oczywiście przywołać w tym momencie fakt, iż matka metropolity była Fredrówna z domu. Ludzie o tak mieszanych rodowodach sami podejmują decyzje o tym, kim są. Szeptycki zdecydował, iż wraca na łono narodu ukraińskiego, i tak też widzą tę sprawę Ukraińcy.

J.J.: — *Jak wytłumaczy Pan Polakom sprawę SS-Galizien?*

F.S.: — Ukraińcy sami do dziś nie mogą się zgodzić, czy poparcie udzielone przez pewną frakcję ukraińską niemieckiej decyzji utworzenia *SS-Galizien* w 1943 roku było słuszne. Rozważmy tę sprawę. Ludzie postępują według wzorów dostarczonych im przez historię. W 1943 roku takim wzorem była pierwsza wojna świa-

towa. Ukraińcy sięgnęli do przykładu polskich Legionów oraz ukraińskich Strzelców Siczowych. *SS-Galizien*, później przeformowana i przemianowana na Pierwszą Ukraińską Dywizję, miała być użyta do walki o niepodległość Ukrainy w momencie zakończenia wojny światowej. Tyle, że sytuacja polityczna Ukraińców była znacznie cięższa od sytuacji Polaków. Polacy mieli jeszcze szanse i nadzieje na pozytywny scenariusz wydarzeń po wojnie. Mieli aliantów. Ukraińcy mieli samych wrogów, bowiem do Niemców i Sowietów dokładali jeszcze Polaków. Podpisanie się pod inicjatywą tworzenia *SS-Galizien* było niejako aktem rozpacz. Nazwa *SS* kojarzy się na ogół z ludobójstwem. Pogodzenie się z etykietką *SS* było więc wielkim błędem. Trzeba jednak pamiętać, że społeczeństwo ukraińskie widziało w tej formacji nie tyle *SS*, co *Waffen*. Poza tym, co do samej działalności Dywizji, jest już od dawna udowodnione, że ukraińskie formacje nie brały udziału w tłumieniu np. Powstania Warszawskiego. Należałoby podjąć badania w celu wyjaśnienia innych działań tej dywizji. Tak czy owak, nie zgadzam się z argumentem, że zgoda na tworzenie *SS-Galizien* jest uprawiedliwiona, ponieważ trzeba było iść na mniejsze zło, widząc główne zagrożenie w Rosji sowieckiej. Należy pamiętać, że hitlerowska Rzesza była państwem zbrodniczym, ludobójczym. Jednak trzeba też rozumieć motywację tych młodych ludzi, którzy zgłaszali się do służby w *SS-Galizien*. Po poddaniu się dywizji w 1945 roku zachodni alianci potraktowali jej młodych żołnierzy jak jeńców wojennych i nie deportowali ich przymusowo do ZSSR, tak jak zrobili z setkami tysięcy innych. Wielu spośród byłych żołnierzy dywizji nadal działa w ukraińskich organizacjach na Zachodzie.

J.J.: — *Czy Polak i Ukraińiec to biblijni bracia Kain i Abel?*

F.S.: — Dla historyka te biblijne porównania nie mają sensu. Istotnie na Zachodniej Ukrainie daje się wyczuć zawiść, iż historia lepiej obeszła się z Polakami niż z Ukraińcami. Z pewnością istnieje nierówność w obecnej sytuacji obu narodów. Ukraińskie społeczeństwo i jego kultura zostały niesamowicie osłabione wydarzeniami ostatniego półwiecza. Natomiast polskie społeczeństwo — mimo ogromnych strat — znajduje się w nieporównanie lepszym stanie, głównie dzięki istnieniu własnego *quasi*-niepodległego państwa. Siły żywotne ukraińskiego społeczeństwa zostały osłabione do tego stopnia, iż Ukraińcom grozi realne niebezpieczeństwo, że Polacy — w momencie zaistnienia warunków dla autentycznego dialogu z Ukraińcami — mogą ulec pokusie prowadzenia rozmowy nie z Ukraińcami, lecz o Ukraińcach z silniej-

szym partnerem, to znaczy z Rosjanami. Mogą również ulec pokusie ponownego użycia siły, tak jak zrobili to siedemdziesiąt lat temu. Skończyłoby się to katastrofą dla obu narodów.

J.J.: — *We Wrocławiu władze PRL zarejestrowały Towarzystwo Miłośników Lwowa; Polskie Towarzystwo Historyczne żąda rewindykacji pozostałej we Lwowie części zbiorów Ossolineum; pojawiają się nekrologi Orląt Lwowskich... Jak takie sprawy rozumie Ukrainiec?*

F.S.: — Mam bardzo mieszane uczucia wobec prób odzyskania przez Polskę części księgozbioru Ossolineum. Z jednej strony rozumiem chęć polskich uczonych zyskania doń dostępu — jest to wszak część polskiej kultury. Lecz z drugiej strony pamiętam, że Zachodnia Ukraina, Białoruś, Litwa były częścią polskiej tradycji kulturalnej. Odbierając im teraz resztki polskiej spuścizny zrywamy ciągłość tej tradycji. Znacznie mądrzej byłoby pozostawić księgozbiory tam, gdzie się zachowały, natomiast otworzyć granice i bramy bibliotek.

Zarejestrowanie Towarzystwa uważam za krok pozytywny, choć chciałbym oczywiście poznać jego program działania. Sprawa Orląt: nie ma dwóch zdań, iż zarówno Polacy jak Ukraińcy winni pielegnować pamięć swych Orląt, które niegdyś mężnie były się o Lwów. Oby tylko walki o Lwów wspomniane były w ich historycznym kontekście; oby heroizm walczących nie przesłaniał faktu, iż walka Polaków o Lwów była w odczuciu Ukraińców walką niesprawiedliwą. Polacy powinni być bardziej niż inni wyczuleni na pojęcie sprawiedliwości dziejowej. Natomiast obecne zainteresowanie Polaków Ukrainą, tak jak i zainteresowanie Ukraińców Polską, uważam za całkowicie naturalne. Nie powinno być ono hamowane.

J.J.: — *Czy społeczeństwa Polski i Ukrainy staną się w przyszłości na tyle silne wewnętrznie, pozbawione uprzedzeń, iż Polacy na Ukrainie a Ukraińcy w Polsce będą przyjmowani na zasadzie uprzywilejowanych gości?*

F.S.: — W tej mierze jestem wielkim optymistą. W dotychczasowej historii aż do drugiej wojny światowej przeszkody na drodze do zbliżenia ukraińsko-polskiego były nie do pokonania. Problemy te zostały w czasie wojny rozstrzygnięte w sposób niezwykle krwawy, lecz decydujący dla obu stron. W granicach PRL znalazły się jedynie niewielkie enklawy, które mogłyby być kwestionowane jako nie do końca polskie — np. okręg białostocki

przez Białorusinów, zaś Przemyśl, Chełmszczyzna i Łemkowszczyzna przez Ukraińców. Odwieczny polski problem uciskanych mniejszości narodowych został rozwiązany, a tym samym otwarta została droga do zbliżenia między Polakami i ich wschodnimi sąsiadami. Państwo polskie i ludność polska przestały być czynnikiem prześladowczym na Zachodniej Ukrainie. Tym samym zanikły warunki, w których Polacy byli postrzegani jako element wrogi. Obecne realia polityczne, wspólne dla Polaków i Ukraińców, stwarzają warunki dla pokonania obciążeń historycznych. Pozostaje sobie życzyć, aby odbywająca się właśnie wielka debata ukraińska wśród elity polskiej inteligencji, przy poparciu polskiego Kościoła, sięgnęła wreszcie w głąb mas społeczeństwa polskiego. Na podobną debatę polską wśród ukraińskiej inteligencji i ukraińskiego społeczeństwa przyjdzie jeszcze poczekać z powodów przedstawionych w odpowiedzi na Pańskie pierwsze pytanie. Ukraińcy są na nieco wcześniejszym etapie odbudowy swej świadomości historycznej. Wciąż jeszcze walczą o zachowanie pamięci, z konieczności gloryfikując każdy zachowany jej szczegół. Polacy są silniejsi: są już w stanie kwestionować niektóre ze swych wątpliwych zwycięstw dziejowych. Wniosek z tego dla mnie jasny. Niechże Polacy, jako strona silniejsza, wykażą więcej wyrozumiałości, cierpliwości i dobrej woli dla bardzo już umęczonego narodu ukraińskiego. Obustronne korzyści z takiego podejścia do sprawy polsko-ukraińskiej mogą okazać się rewelacyjne, i to już w ciągu najbliższego pokolenia.

Uniwersytet Harvarda - Toronto - Oxford, sierpień-grudzień 1988 r.

Rozmawiał Jerzy JASTRZĘBOWSKI